DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek $\frac{7}{19}$ Kwietnia 1855 roku. № 103. Jutro Ś. Sulpicjusza i Serwiljusza MM. Wschód słon. o god. 4 min 55. — Zachód o g. 7 m. 4.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Od 25 do 28 marca (od 6 do 9 b. m.), nieprzyjaciel nie przedsiębrał nic ważnego i prawie zupełnie nie posunął naprzód swych robót prowadzonych przeciw naszym kontr-aproszom.

28 marca (9 kwietnia) o 5éj z rana, nieprzyjaciel rozpoczął ze wszystkich baterji jak najsilniejszą kanonadę, która trwała do wieczora. W nocy zaś bombardował twierdzę.

29 marca (10 kwietnia) toż samo powtórzonem zostało. Odpowiedzieliśmy z powodzeniem na ogień nieprzyjacielski i sprawiliśmy mu znaczną szkodę. — Strata nasza w zabitych i ranionych wynosi około 833 ludzi. *(Gazeta Rządowa.)*

Z Petersburga 24 Marca (*5 Kwietnia.*)

O BOHATERSKIEJ ŚMIERCI KONTR-ADMIRAŁA ISTOMINA.

7 (19) marca załoga Sebastopolska miała nieszczęście postradać kontr-admirała Istomina, naczelnika 4go oddziału linji obronnéj. O 10éj zrana, po obejrzeniu robót we wznoszącéj się reducie Kamczackiéj, wracając do bastjonu Korniłowskiego, kontr-admirał Istomin ugodzony został kulą armatnią, skierowaną na pomienioną redutę. Strata tego znakomitego, odznaczającego się walecznością i wybornemi rozporządzeniami, oraz pełnego gorliwości młodego jenerała, którego oczekiwała świetna przyszłość, okrywa prawdziwym smutkiem i flotę rossyjską i załogę Sebastopolską. — Wice-admirał Nachimow był sobie przysposobił w soborze św. Włodzimierza miejsce, gdzie miał być po śmierci złożony, obok grobu wice-admirała Korniłowa; lecz ponieważ Istomin przeniósł się wcześniéj od niego do wieczności, wice-admirał Nachimow odstąpił mu to miejsce, wyjednawszy pozwolenie pochowania tam poległego za Wiarę, CESARZA, Ojczyznę i dobrą sprawę kontr-admirała Istomina. (*Inwalid Ruski*).

Z powodu wydanego na dniu 29m stycznia r. b., NAJWYŻSZEGO manifestu dotyczącego powołania do milicji krajowéj, St. Petersburgski głowa miejski, radca dworu Leśnikow, przedstawił bilet banku handlowego państwa na 10,000 rsr., które on, powodowany uczuciami wiernopoddańczéj gorliwości dla świętéj sprawy, ośmielił się złożyć u stóp Najmiłościwszego MONARCHY. — Bilet ten odesłany został do kassy powiatowéj. Na skutek przełożenia o tem wyższéj władzy, p. minister spraw wewnętrznych zawiadomił, że NAJJAŚNIEJSZY PAN, po przeczytaniu doniesienia głowy miejskiego Leśnikowa, przy którem ten ostatni przedstawił pomienione 10,000 rsr., raczył własnoręcznie napisać na najpoddańszym raporcie: »podziękować.« St. Petersburgski gubernator cywilny poczytuje sobie za obowiązek podać to do wiadomości publicznéj.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Starostowie na Spiżu. — (Patrz Ner 95 Dziennika Warszawskiego).

Kiedy król stęskniony po swojéj Saxonji wybierał się do niéj w kwietniu 1763, stary Bryl jechał z nim, a przewidując może śmierć bliską, wolał zawczasu urządzić się ze Spiżem, równie jak z innemi urzędami koronnemi, żeby synom zapewnić obywatelstwo w Polsce. Przed wyjazdem więc zrzekał się wszystkich swoich starostw i dygnitarstw, czego liczne ślady w aktach metrycznych pozostały. Spiż ustąpić chciał na rzecz młodszego syna *Karola Adolfa Brühla*. Ale na to bogate starostwo spekulował téż już zawczasu pan Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, teść starszego syna Bryla. Musiał już być Potocki bliskim uzyskania przywileju, kiedy w Thornische Nachrichten, piśmie perjodyczném, które wiele ciekawych wiadomości zawiera, czytamy już w r. 1763, że wojewoda kijowski dostał Spiż, co jednak prawdą nie było, bo bliższa koszula ciała i Bryl młody został starostą. Urodzony w Dreznie 3 kwietnia 1742, miał wtedy lat zaledwie 21. Był Bryl ten naprzód łowczym litewskim, teraz po starszym bracie, który po ojcu wziął jeneralstwo artylerji kor., został cześnikiem koronnym (mianowany 30 marca 1763). Starostwo spiżskie wziął w tychże dniach i za przykładem ojca, otrzymał zaraz konsens królewski, z dnia 11 kwietnia 1763, na wolność wydzierżawienia Spiża, ale ojciec miał na lat sześć, syn tylko na lat trzy konsens (Sygill. ks. 29 fol. 383 itd.) Ale niedługo cieszył się Bryl godnościami polskiemi. Ze śmiercią króla skończyło się i Brylów znaczenie w Polsce. Pozbawieni zostali szlachectwa, urzędów i starostw. Taż sama ręka, która ich na sejmie 1762 chciała z izby poselskiéj wyrzucić, taż sama teraz dokonywała zemsty. Dopiero na sejmie koronacyjnym nowy król się ułagodził, i dał na nowo Brylowi indygenat polski. Ale mimo to, Karol ani do cześnikostwa koronnego, ani do Spiża nie powrócił. Nie został téż w Polsce, rzucił nawet Saxonję, gdzie był od lipca 1763 jenerałem-lejtnantem, a przeszedł do służby pruskiéj. Był guwernerem dzieci królewskich. Umarł w Berlinie 4 lipca 1802, jako jenerał kawalerji pruskiéj (Gaz. korresp. Ner 57).

Sprostowanie. — W Nrze 95 Dz. Warsz., w artykule: Starostowie na Spiżu, w wierszu 4 od dołu, zamiast: Kasztelanem, czytaj: Marszałkiem trybunału i t. d.; a wyżéj zamiast: dziedzic na Turni, ma być: na Turwi; a zamiast: na Pakostanicach, ma być: na Pakosławiu.

(*Art. nad.*) — Nie koniecznie potrzeba wysokiego stanowiska w społeczeństwie, aby zjednać sobie szacunek i przyjaźń bliźnich za życia, a żal i tkliwe wspomnienie po śmierci. W każdym stanie, w każdém położeniu, człowiek ma obowiązki tak ogólne ludzkie, jak i szczególne swego powołania, których ścisłe wypełnienie w duchu religji i moralności, zjednać mu mogą niewątpliwie, wymienione powyżéj nagrody, ze strony bliźnich, którzy jego przymioty ocenić potrafią. W takich właśnie stosunkach znajdował się ś. p. *Juljan Łada*, urzędnik sądu poprawczego, który zawcześnie, bo w 35 roku życia zgasły, pozostawił nieukojony żal w sercach swéj wdowy, braci, krewnych, kolegów i przyjaciół, którzy go choć w zaciszy skromnego domowego życia, i na niewysokim stopniu zawodu publicznego, umieli ocenić, nie z błyszczących zasług i wysokich zdolności, choć i jednych i drugich odmówić jego pamięci nie można, ale z pięknych cnót domowych, prawości w służbie i chrześcjańskiéj miłości dla całéj ludzkości. Nieuleczona słabość, która go długo obarczała, wyrwała go tym, których kochał i którzy go równie kochali; żal po nim ciężki i nieutulony, ale obok niego błoga pociecha, że kto tak żył względem Boga, bliźnich i samego siebie, jak ś. p. *Juljan*, ten opuszczając ziemskie życie, idzie po wiekuistą nagrodę za wierne spełnienie obowiązków doczesnéj pielgrzymki. *Pokój i światło wiekuiste tobie drogi cieniu!*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Rząd francuski ogłosił w *Monitorze* jasne i szczere sprawozdanie z wojskowych działań sprzymierzonych armij na Wschodzie; artykuł ten wielkie zrobił wrażenie na opinją publiczną. Wykazane są w nim pobudki wyprawy do Krymu i przytoczone instrukcje, dane marszałkowi St. Arnaud przez Cesarza Francuzów. Rozbierając to sprawozdanie, na które po większéj części zgadza się, *Times* z 13 kwietnia między innemi takie czyni uwagi:

»Zdaje się że rząd Francuski dawniéj już przyznawał pierwszeństwo Kaffie, jako służyć mającéj za podstawę działań na brzegach Krymu, i coś nakształt wyrzutu zwrócono do sprzymierzonych jenerałów, że gdzieindziéj wybrali punkt wylądowania i ataku. W tym to względzie różnimy się co do konkluzji, do jakich doszedł autor artykułu w *Monitorze*. Projekt wylądowania w Kaffie często zwracał i naszą uwagę,

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

— Ksiądz sufragan dobrodziéj, raczy zapewnie odpocząć, wtrącił wysuwając fotel i ciekawie przyglądając się duchownego twarzy co go znów zbyła spojrzeniem żartobliwem, Ten pan dodał ciszéj, nazywa się podobno tak samo jak ci państwo, u których bawi, to ich kuzyn, tak mi...

— Olelski? zapytał nagle ksiądz.

— Acuratissime! Olelski, księże prałacie.

— Edward Olelski! Czy być może? zawołał z uniesieniem, co w szlachetnem jego spojrzeniu żywo zabłysło, ale nagle obejrzał się, siadł, zadumał i poprosił, żeby mu książki prędzéj podano. — O Boże! pomyślał w duszy, ileż dzięków, ile modłów gorących!... to Edward niezawodnie! Niepodobieństwo było żeby miał nieżyć. Marnotrawne dziecie wróci więc do rodzinnéj siedziby.

Pan Edward tymczasem, który tak szybko minął się w progu z duchownym, jeszcze szybciéj wracał z rynku, koło Halickiéj ulicy i Fary przez plac Sgo Ducha, a wszedłszy do hotelu, przebiegł wschody, wołając na garsona, żeby mu podał rachunek. Zamknął się w numerze i ciężar uczony złożywszy na stoliku, otworzył pudełko, gdzie skrzypce leżały na zielonéj, sukiennéj pościołce.

— Naprawiono mi je i nieźle naprawiono, wyjmując instrument, szepnął półgłosem do siebie, jak to w mimowolnym jest zwyczaju ludzi przez długi czas do samotności nawykłych. — Wziął smyczek, przebiegł kilku gammami po stronach i nie mógł się oprzeć chęci, tylko co odebrawszy w mieście skrzypce, których przez czas długi na wsi nie miał w ręku, żeby nie pofantazjować, nie porozmawiać z dźwiękami. Dla powołanych wyłącznie są one kochanką chwil samotnych, dla lubowników tylko, zwłaszcza takich, co znaleźli inną, poważniejszą ulubionę w umysłowéj pracy, muzyka, którą się wykonywa li dla siebie śpiewem lub na instrumencie jakim, przypomina najczęściéj te ustępy z przeszłości, gdzie serce silnie biło i oczy płonęły żywiéj pod wpływem spojrzeń kobiety. Słuchając muzyki, doznaje się podobnego także wrażenia, silniejszego jednak, kiedy się samemu nad dźwiękami panuje. I Edwarz zapomniawszy przez chwilę, że jest w mieście ludnem, w numerze hotelu, fantazjując sobie, wpadł na melodje rozmaite, które mu pamięć lub wyobraźnia szeptały. Nareszcie pierwszą część mazura jednego dwukrotnie już powtórzywszy, zaczął go grać wolniéj jeszcze raz trzeci. Z oczu więcéj mu życia wyjrzało, postać wyniosła wyprostowała się bardziéj a noga biła w takt mimowolny, gdy tymczasem dusza błądziła gdzieś daleko, jakby we śnie jasnowidzenia wytężając wszystkie siły na domysł, na ujęcie prawdziwego czyli też stworzenie urojonego obrazu. — Zdało mu się, że daleko, daleko, za Sanem, Wisłą, Bugiem i Narwią, za Niemnem jeszcze, przy ciemnym borze sosnowym, na błoniu, które z drugiéj strony oblewało jezioro, samotnie kłusowała na siwym, angielskim wierzchowcu, kobieta młoda i wysmukła w długiéj szafirowéj amazonce. Wiatr unosił zieloną woalkę i uderzał lokami po białem, delikatnem licu, pejczykiem z koralową rączką uderzała takt do tego samego mazurka, co go wygrywał a który cichym głosem nuciła. Wstrzymała konia, obejrzała się po samotnéj, cichéj okolicy, pochyliła z lekka głowę ku piersi i łzy stanęły w szarych, wyrazistych oczach...

Mazur tenże sam nie przestawał dźwięczyć z pod

i niejednokrotnie rozbieranym był w naszych kolumnach; lecz po zupełném rozważaniu, w czém mieliśmy za sobą zdania wiele najznakomitszych powag wojskowych w Europie, których się rząd Francuski nie radził, doszliśmy do przekonania, że jakkolwiek Kaffa przedstawiała największe korzyści ze wszystkich punktów w Krymie do wylądowania i pierwszego usadowienia się armji i floty, jednakowoż położenie tego portu nastręczało nieprzełamane przeszkody posuwaniu się naszemu przeciwko Sebastopolowi. Główną trudnością dla armji to było, że wylądowała w połowie września, bez odpowiednich środków transportowych, i z małym oddziałem jazdy, a jednocześnie zależną była co do wielu potrzeb od floty. Marsz z Kaffy na Symferopol zmusiłby był armję wejść na linją wewnętrzną kraju, oddzieloną od morza gór wysokich łańcuchem, i wystawić się na uderzenie z boku od lekkich wojsk nieprzyjaciela. Przedsiębrać taki marsz stu-milowy, w stanie w jakim się armja znajdowała zeszłéj jesieni, byłoby rzeczą najzgubniejszą. Gdyby wyprawa była wylądowała w Kaffie, jak to niektórzy z wyższych dowodców zalecali, musiałaby zapewne była przepędzić tam zimę bezczynnie, a rządy sprzymierzone wnet oskarżoneby zostały, że zdradziły sprawę któréj się podjęły bronić; rzeczywiście, daleko już korzystniéj byłoby przepędzić zimę nad Bosforem. Lecz nam się zdaje, iż nieszlachetnie i niewcześnie byłoby obecnie składać naganę za trudności i niepowodzenia nasze na ludzi, którzy powzięli postanowienie, zatwierdzone w czasie przez opinję publiczną i zdania wojskowych całéj Europy. Tém bardziéj, że jednem z pierwszych poleceń danych marszałkowi St. Arnaud, w razie wyprawy na Krym, było zajęcie przystani Bałakławskiéj, i utrzymanie komunikacji między armją a okrętami.

Po prawdzię więc nie godziłoby się krytykować strategicznego planu téj kampanji, przyjętego przez jenerałów sprzymierzonych. Błędy popełnione zaszły daleko więcéj w wykonaniu planu, niżeli w jego pomyśle. Żałujemy, że w pewnych chwilach i sposobnościach nie próbowano sprężystego kroku na rozbicie odsiecznéj armji nieprzyjacielskiéj, kiedy francuskie to sprawozdanie przypuszczą żeśmy nie mieli wcale armji obserwacyjnéj. Dzielimy zdziwienie powszechne nad sposobem w jaki oblężenie prowadzone było—wysilenia żeby pokryć przeszło 26 mil robót i podkopów—zwłoka jaka zaszła w pierwszéj chwili, kiedy atak był możliwy—zaniedbanie wszelkich środków, ażeby wyprzedzić i niweczyć roboty nieprzyjaciela, wznoszące się, jakby czarodziejską mocą, przed oczyma naszemi—i zadziwiająca ślepota że ścierpiano aby Rosjanie zajęli i ufortyfikowali Mamelon, który jest kluczem ich pozycji, chociaż leży o 100 yardów bliżéj linij Francuskich niżeli Rosyjskich. Oto są niektóre z powodów co udaremniły oblężenie, a wszystkie dadzą się zebrać w jedno orzeczenie:—że Rosjanie okazali więcéj nauki, siły i twórczości w sposobie obrony swojéj, niżeli sprzymierzone wojska w sposobie atakowania. Niema wątpliwości, że trudności oblegających były wielkie i nadzwyczajne, ale takież były i oblężonych; a najwyższym szczytem sztuki wojennéj jest korzystać dla siebie z tych trudności, obracając je zarazem na szkodę nieprzyjaciela. Zgadzając się przeto w ogóle z tém Francuskiém sprawozdaniem co do strategicznych działań kampanji, nie możem potwierdzić jego obrony technicznych działań oblężenia. Przeciwnie, zdaje się iż tak się obróciło, że sprzymierzone wojska szwankowały właśnie w tym naukowym względzie (a), na którym z największą rachowali ufnością; a po wyczerpaniu całéj biegłości naszych inżenjerów, napomykają teraz że armjom pozostaje zasób wyciągnięcia w pole. Szczerze spodziewamy się, że to postanowienie, któregośmy najmocniéj bronili przed miesiącem, zostanie nareszcie przyjętem; jednakowoż bez większéj energji w dowództwie i silniejszéj pomysłowości jak dotychczas przez naszych jenerałów okazana, niepodobna spodziewać się powodzenia.« (*Times*).

Londyn 12 Kwietnia. Budżet służby cywilnéj na rok 1855—1856 wynosi 1,315,390 fun. szter. czyli o 106,796 fun. st. mniéj niż w roku poprzednim.

Budżet wychowania publicznego wynosi 381,921 fun. szterlingów.

— Wczoraj odbyło się w Portsmouth posiedzenie rady wojennéj pod przywództwem kontr admirała Martin, w celu sądzenia oficerów którzy pozostali z fregaty parowéj marynarki angielskiéj *Tiger*. Porucznik Roger i p. Ednigton, drugi porucznik fregaty *Tiger* są oskarżeni, reszta bowiem oficerów tego statku uwolnioną została od processu.

— Kanclerz skarbu miał dziś w Banku angielskim konferencję z głównemi kapitalistami. Zapewniają że na przyszły rok, rząd przy budżecie przedstawi do głosowania kredyt dodatkowy wynoszący 31 milionów, który pokryty będzie częścią przez powiększenie podatków, a częścią przez pożyczkę.

Zapowiadają że pożyczka ogłoszona zostanie w piątek przy zebraniu się parlamentu.

Ta wiadomość sprawiła niekorzystne wrażenie na giełdzie.

Londyn 13 Kwietnia (wieczorem). Kanclerz skarbu kazał ogłosić dziś w City że zamierza udać się do pożyczki dla pokrycia potrzeb państwa. Nie podaje on dotąd summy pożyczki, ale Globe utrzymuje że ona wyniesie 20 miljonów fun. st. (*Ind. Belge*).

A M E R Y K A.

Boston 20 Marca. W New York i Filadelfji jak to już wspominaliśmy, niedawno ogłoszono zawiadomienia, według których w jednėm z tych miast miało być otworzone bióro werbunkowe do legji cudzoziemsko-angielskiéj, mającéj się tworzyć w Nowéj Szkocyi. Anglicy, Szkoci, Irlandczycy i Niemcy w wieku od 19 do 40 lat wezwani zostali do zaciągania się do téj legji. Jako zaliczenie ofiarowano 6 fun. st. czyli 3 dolarów, prócz tego 8 dolarów pensji miesięcznéj, racje żywności, dobre ubranie i ciepłe kwatery. W skutku tego okręgowy prokurator Stanów Zjednoczonych w New-York wydał pod dniem 23 marca zakaz przeciw temu werbowaniu w którym między innemi czytamy: Stany Zjednoczone na szczęście znajdują się w pokoju ze wszystkiemi narodami świata. Utrzymanie tego pożądanego pokoju dla naszego kraju zależy od ścisłego zachowania praw neutralności w największéj ich rozciągłości, co winniśmy i sobie i wszystkim narodom z któremi pozostajemy w przyjacielskich stosunkach. Zarazem przypomina on o karach jakie prawodawstwo Stanów Zjednoczonych naznacza za przekroczenie neutralności, a mianowicie co do werbowań i wstępowania w obcą służbę (kara pieniężna do 1000 dolarów i więzienie do trzech lat). (*N. P. Z.*)

(a) *Scientific departaments*, to jest wszystko co dotycze artylerji i inżynierji. (*Przyp. Red.*)

F R A N C J A.

Paryż 13 Kwietnia. Kilka słów tylko o Ciele prawodawczem. Po długich rozprawach w których występowali pp. Goiun, de Richemont, Lequien, de Vitry (komisarz rządowy), i Levasseur, artykuł 21 budżetu zredagowany przez większość komisji Ciała prawodawczego, zgodnie z rządem, został zatwierdzony przez Zgromadzenie. Jak wiadomo, artykuł ten przyznaje, że kredyta dodatkowe przeznaczone w czasie nieobecności Izby i które nie mogły być pokrytemi przez skombinowanie rozdziałów ministerjalnych, przedstawiane będą do zatwierdzenia Ciału prawodawczemu w ciągu dwóch pierwszych miesięcy posiedzeń następujących po otwarciu tych kredytów, i że kredyty dodatkowe podane będą do ratyfikacji Ciała prawodawczego w ciągu dwóch pierwszych miesięcy posiedzeń następujących po zamknięciu roku finansowego w którym te kredyta dodatkowe zostaną udzielone. Tak więc przez ugodę zakończono kwestję która już w przeszłym roku rozdzielała rząd i Ciało prawodawcze i o mało nie wywołała pewnego rodzaju starcia.

Nie możemy pominąć w milczeniu mowy pana Lequien, bardzo silnej w zasadzie i energicznej w formie, chociaż niezgadzamy się z opinją jaką on wyraził ani co do zasady ani co do faktu. Mówca ten jest bezzaprzeczenia jednym z najlepszych finansistów w Izbie i tak w komisji budżetowej jak i w biurach, bardzo często w specjalnych kwestjach uciekano się do jego światła i doświadczenia. Można powiedzieć, że nie ma dokumentu ani zwyczaju parlamentowego któregoby nie znał pan Lequien, jest to benedyktyn nowego rodzaju, to jest benedyktyn finansowy.

Po decyzji Izby względem artykułu 21 i przejrzeniu artykułu 22, budżet na rok 1856 został zatwierdzony przez 247 wotujących.

Prezes Ciała prawodawczego doniósł Izbie, że Cesarz przyjmie panów deputowanych na pożegnalnem posłuchaniu w niedzielę o godzinie w pół do dwunastej w Tuilleries. Co do projektu prawa o podatku od koni i powozów kursujących w Paryżu, który miał być wzięty jutro pod rozprawy, nie będzie on mógł być roztrząsany na tegorocznych posiedzeniach, ponieważ raport w tym przedmiocie nie jest jeszcze złożony, wiadomo zresztą, że projekt ten nie wiele mógł mieć nadziei utrzymania się.

— Sławny proces ochmistrzyni Doudet, przedstawiony dziś został w apelacji. Odłożono go do wtorku dla wysłuchania pana Berryer obrońcy oskarżonej. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 8 Kwietnia. Wczorajsze posiedzenie kortezów zostało odroczone w chwili, kiedy ci którzy się znajdowali w sali sądzili, że za chwilę przyjdzie do ważnego starcia. Można domyślić się, jakie wrażenie sprawiło ogłoszenie nagłego odroczenia rozpraw nad

---

palców grajka ale widzenie jego przemieniło się nagle..... Uroił sobie salon jakiś, wykwintny dosyć.... Wieczorem, zebrało się przy lampie, przy stoliku kilka kobiet i mężczyzn. Piękna pani domu nieco cierpiąca, oparłszy głowę na ramieniu męża, słuchała jak rozmawiał z gośćmi wesoło, sama wtrącając się mało co do rozmowy. Wtem wymieniono jego nazwisko i choć wspomniano o nim jakby o nieboszczyku, mężunio śmiać się zaczął nieco, goście zawtórzyli i na jéj licu zaigrał uśmiech, a w szarych oczach błysnęły iskry przelotnéj lecz szyderczéj wesołości...

Nagle przestał grać mazura i smutno rozesmiał się do siebie. Manja napada mnie czasami jeszcze — pomyślał, a pora by już było wyleczyć się z niéj zupełnie... Co też tam babunia kochana porabia, stryj, Kurek, Julja, a Leosia? Zamilkłe skrzypki odezwały się znów śpiewem ludowym, do którego z cicha nucił sobie słowa:

Ty ze mnie szydzisz dziewucha
Ty ze mnie szydzisz...

Już niedomniemane ani urojone ale rzeczywiste obrazy z przeszłości snuć się zaczęły po wyobraźni, bardziéj jednak urywkowe, nie tak wykończone jak poprzedni. — Babulka z passjansem w ręku, czerwona twarz Kurka z siwym wąsem, okulary szefa, łagodne spojrzenie Julji i dźwięk głosu Leosi, jakby senna jaka dekoracja rozwijała się i zwijała w pamięci powoli — ale kiedy weselszem jakiemś podbudzony wspomnieniem, ogniściéj zaczął sobie przygrywać i drugą nucić zwrotkę:

Ja z cię nie szydzę, chłopaku,
Ja z cię nie szydzę...

Nagle oderwał smyczek od strun, rzucił skrzypce na łóżko i dłonią ująwszy się zlekka za serce, szybko zaczął się przechadzać po numerze. Co to się znaczy u licha? rzekł z niechęcią i prawie na głos, że już od roku jak tylko zacznę grać albo nucę tę piosnkę, czuję jakby niemiłą woń kadzidła śmiertelnego, przypomina się mi matka w trumnie na katafalku i serce mnie boli..... Przeszłość, dodał po chwili już w myśli, ma tajemniczą mowę swoję, którą, dużo wycierpiawszy, zaczyna się rozumieć dopiero. — Babunia kochana myśli pewno, żem chyba już umarł, tak dawno nie pisałem. Ale teraz nie moja wina..... jutro zaraz napiszę. A Leosia, a Julja? Manja druga, ale także manja! Komu w drogę to i czas — a w domu do pracy, do karmicielki matki (alma mater)!

Schowawszy książki przyniesione z księgarni do walizki podróżnéj, zadzwonił, zapłacił rachunek garsonowi, przyglądającemu się pudełku od skrzypców nieco z uśmiechem, obwinął się burką i kazał znieść rzeczy do bryczki, bo nie odjeżdżał po cztą.

* * *

Od czasu wyjazdu Edwarda z Warszawy upłynęło już lat kilka. Z początku pojechał według zamiaru na jeden z uniwersytetów niemieckich, gdzie poświęcać się zaczął wyłącznie nowemu przedmiotowi, który sobie obrał jako zawód. — Według dawniejszego zwyczaju, nie mógł się oprzeć chęci uczęszczania na inne kursa, co od nowych studjów sporo mu czasu nieraz odrywały. Przemówienie się i pojedynek krwawy bez podwiązywań, jakie tam były w zwyczaju, zmusiły go do oddalenia się po rocznym pobycie. Bawił potem kolejnie w Bonn, w Monachium, w Düsseldorfie i nareszcie za pośrednictwem Kazimierza, z którym w ciągłéj zostawał korrespondencji, wezwany do literackiego przedsiewzięcia jednego w kraju, wrócił, chociaż nie do królestwa. Często w Bibljotece Raczyńskich przesiadując, zamiłował ze zwykłą skwapliwością zapału, rozczytywanie się w przeszłości rodzinnej. Ostatnia ta stacja umysłowéj jego wędrówki trwalszą być miała od poprzednich. Bo też niezwyklejszy umysł gdy raz wejdzie sumiennie w okazały gmach przeszłości, zapoznać się z nim pragnie na serjo, nie dosyć mu go z wierzchu obejrzyć, nie dosyć ujrzeć

projektem prawa o milicji, do przyszłego wtorku.

Mówiliśmy wczoraj że okolice pałacu były przepełnione licznemi tłumami, większa część zgromadzonych tam ludzi miała twarze złowrogie i ukrywała broń pod płaszczami kastylskiemi. Władza podwoiła środki ostrożności, milicja narodowa liczniejsza przybyła niż we środę i stała pod bronią. Sławny Pucheta który uroczyście przyrzekł księciu Vitorji że go popierać będzie, przebiegał między tłumami z poważną miną i w głębokiém milczeniu, uważał on w pewnych odległościach ludzi na których mógł z pewnością liczyć, i zaręczał że natychmiast potrafi przytłumić wszelką nieprzyjacielską manifestację.

Na szczęście wiadomem jest, iż postawa indywiduów których liczba z każdą chwilą powiększała się i które tamowały cyrkulację od Prado, przez całą aleę San Gevonenzo aż do Puerta del Sol, to jest blisko ćwierć milki, była jedynym powodem rozejścia się deputowanych; zaledwie piętnastu pozostało w sali, nie zważając nawet na długą mowę p. Novarro Zamorano. Ten niewiedząc co się dzieje na ulicach, sądził że tylko długość jego mowy spowodowała opróżnienie ławek i oddał sobie najzupełniejszą sprawiedliwość, oświadczając że nie będzie już więcéj mówił, ponieważ ile razy podnosi głos w kongresie, wszyscy jak mogą uciekają. Oklaski nie bardzo dla niego pochlebne, przyjęły te jego wyrazy.

Niespokojne grupy zapełniające pałac prawodawczy, nie rozeszły się aż dopiéro późno wieczorem; większa część obecnych liczyła na pewno że noc nie przeminie bez strzałów karabinowych. Niektórzy członkowie odcienia ultramoderatystów, korzystali ze sposobności, aby przypisać zawieszenie rozpraw ustąpieniu gabinetu w obec postrachów które oni za uzasadnione głosili. Można było uważać że oni szczególnie zwracali się do najbardziéj exaltowanych w tłumie, z widnym celem przyspieszenia wybuchu. Ale rząd chociaż atakowany ze wszystkich stron, nie zasypia, ma się na baczności i biada nierozmyślnym, którzy się ośmielą wywołać smutne starcie.

Tak więc do wtorku czekać musimy z ważnemi interesami. W ten i następny dzień, Izba strzeżoną będzie przez pieszy bataljon krajowéj milicji, którego dowódca pułkownik Manetta uchodzi za syna Espartera, do którego rzeczywiście bardzo jest podobny.

Projekt prawa o milicji zostanie niewątpliwie przyjęty z kilku poprawkami przyjętemi przez gabinet. Dołączony będzie do niego jeszcze jeden artykuł oświadczający, iż w prawie organicznem o milicji narodowéj które będzie roztrząsane po przyjęciu zasad konstytucyi, wyrażone będą przypadki w których milicja będzie mogła wystąpić z bronią i mieszać się w sprawy polityczne.

Nie należy zresztą sądzić, żeby większość milicji przeciwną była projektowi, tak bynajmniéj nie jest; mimo to wszystko co powiedziano i uczyniono, aby rozdraźnić umysły, mimo wszelkie usiłowania pewnych ludzi strasznych, zaledwie zdołano zebrać bardzo małą liczbę podpisów i nie można było podać do rządu lub kongresu petycji przeciw obecnemu projektowi. Widzim więc że tylko kilku przywódców utrzymuje w rozdzieleniu umysły ludu.

Rozprawy na dwóch ostatnich posiedzeniach przybrały zbyt cierpki charakter, i jako skutek podobnego wstrząśnienia, przewidywać można wkrótce niejaką modyfikację w gabinecie, pomimo samego zatwierdzenia powagi władzy jakie muszą z pewnością przewidywać w zatwierdzeniu projektu prawa o milicji narodowéj. Ofiarami tego co tu nazywają opinją publiczną, będą jak nas z pewnego źródła zapewniają, pp. Aguirre minister sprawiedliwości, Luzuriaga spraw zagranicznych, Santa Cruz spraw wewnętrznych.

Tyle tylko powiedziéć możemy o ich przyszłych następcach, że wybrani będą częścią z lewéj monarchicznéj częścią z prawéj strony. Dzienniki madryckie od kilku dni wymieniają różne nazwiska mniéj lub więcéj przychylnie przyjmowane przez publiczność, ale możemy zapewnić że w chwili kiedy to piszemy, gabinet nie pomyślał jeszcze o zastąpieniu żadnego z członków o których głoszą że mają wyjść z gabinetu. Znajdują się dziś oni w Aranjuez przy królowéj; ich koledzy zatrzymani są w Madrycie obawami nieporządków o których ciągłe krążą wieści; zresztą dziś oni sami tylko zdolni są utrzymać w karbach czy konserwatystów czy republikan, którzyby probowali wznowić u nas rewolucję. (*Indep. Belge.*)

— Czytamy w *Independance Belge:*

Donieśliśmy wczoraj według depeszy z Madrytu 11 b. m., że zawichrzenie na szczęście zaraz przytłumione przez milicję narodową, wybuchło dnia 10 wieczorem, w skutku wotum kortezów odrzucającego poprawkę pana Novarro Zamorano, żądającą odroczenia projektu prawa o milicji do czasu ułożenia stanowczych zasad konstytucji.

Nowa depesza z Madrytu 12 b. m., donosi nam o przyjęciu ostatecznem projektu w mowie będącego większością 165 głosów przeciw 18, z poprawką przedstawioną przez pana Armijo. Tegoż dnia drugi zamach powstania został wykonany, ale przytłumiono go jeszcze prędzej niż zawichrzenie z dnia 10.

Poprawka pana Armijo, pewien rodzaj ustąpienia na które gabinet przystał, ogłaszając równie jak projekt ministerjalny, że milicja narodowa, jako siła zbrojna publiczna, nie może rozprawiać, deliberować ani czynić przedstawienia w materjach politycznych, dodaje jednak, że do prawa organicznego o milicji, należy oznaczenie praw i atrybucji tyczących się tej instytucji. Ta pojednawcza propozycja ocalała miłość własną gabinetu, uświęcając z góry zasadę któréj on bronił, a zarazem ostateczne rozwiązanie odraczała do epoki w któréj roztrząsane będzie prawo organiczne. Tak poprawiony projekt otrzymał ogromną większość o jakiej wspomnieliśmy wyżej.

(*Independance Belge*).

PORTUGALJA.

— Piszą z Lizbony, że Krol rejent zmuszony jest nie wstawać z łóżka z powodu skaleczenia się w nogę.

— Według wiadomości z Lizbony 2 kwietnia otrzymanych drogą przez Anglję, kombinacja która ma na celu ulżyć księciu Saldanha ciężaru ministerstwa wojny, została przedstawioną kortezom w formie projektu prawa upoważniającego rząd do mianowania prezesa rady ministrów z wydziałem ministerjalnym lub bez niego. Postanowienie królewskie odroczyło posiedzenia do końca b. m. (*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z obozu pod Sebastopolem 12 marca do paryskiej *Presse:*

Pogłoska o pojawieniu się tyfusu w ambulansie pierwszej dywizji, potwierdziła się na nieszczęście. Dotychczas zaraza ta nie bardzo grasuje; jenerał Canrobert rozkazał przedsięwziąć najenergiczniejsze środki zatamowania szerzenia się tej choroby. Jednocześnie chcąc oddać hołd gorliwości i poświęceniu służby zdrowia, wydał w tym przedmiocie rozkaz dzienny do armji.

Z wyjątkiem tej ważnej okoliczności, stan zdrowia armji utrzymuje się dość pomyślnie, ale też polepszenia widocznego nie ma. Niesłychane trudy, a szczególnie zadziwiające zmiany atmosferyczne, które się dają uczuwać na równinie Chersońskiej, przykładają się do tego. Uważano jednego dnia przeskok na 30 stopni, o godzinie drugiej termometr wskazywał 20 stopni ciepła, a wieczorem 10 stopni zimna.

— Paropływ pocztowy *Tabor*, przywiózł do Marsylji wiadomości z Konstantynopola 15 marca, które już od kilku dni były spodziewane. *Journal de Constantinople* donosi, że pan de Beville, prefekt pałacu Cesarza francuskiego, miał posłuchanie u Sułtana; zwidził on pałac Bejlerbey i Balta Liman, które ofiarowano na mieszkanie dla Cesarza.

Pułkownik Beville ogładał miejsce przeznaczone na obóz dla rezerwy francuskiej 40,000 ludzi.

Jenerał Monet zraniony w bitwie z 23 na 24 lutego, przybył tu z Krymu i udał się do spitala w Pera.

— Paropływ *Eufrate*, który opuścił Konstantynopol w dniu 19, przybył do portu Marsylji. Cała jazda turecka udała się do Burgas.

Dowiadujemy sią przez ten drugi statek pocztowy, że dywizja egipska wsiadła na statki mające się udać do Krymu. Omer-pasza udał się znowu do głównej kwatery sprzymierzonych pod Sebastopolem, dla naradzania się nad kierunkiem jaki ma być nadany operacjom wojskowym.

Fregata *Canada* przybyła z Krymu do Konstantynopola i donosi, ze ogień sprzymierzonych został na nowo rozpoczęty w dniu 14, i że oni mają przygotowane wielkie mnóstwo pocisków.

— Odwołują pogłoskę o śmierci Iskender-beja.

Traktat przymierza zaczepnego i odpornego między Sardynją i Turcją, został podpisany.

Ali-pasza, minister spraw zagranicznych, udaje się do Wiednia, aby wziąć udział w konferencjach.

Według innych doniesień dowiadujemy się, że Vely-pasza został mianowany gubernatorem Kandji.

— Piszą z Bałakławy 19 marca, (drogą nadzwyczajną) do *Fremdenblat*, że położenie ciągle jest jednakowe. Rosjanie ciągle są panami placu w którym atakowani byli ostatnio przez Francuzów, i budują tam bez dalszych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, redutę, już prawie ukończoną, którą nazwali *redutą wołyńską*. Około stu jeńców rossyjskich zdołało umknąć w dniu 10 marca i dostało się szczęśliwie na prawy brzeg Czernaja.

— Według wiadomości z Warny 19 marca otrzymanych przez tenże dziennik, wszystkie okręty wojenne stojące w tym porcie otrzymały rozkaz udania się niezwłocznie do Kamiesz, skąd odesłano wszyst-

---

przysionek i odwieczne komnaty, trzeba zejść w podziemia i dotknąć się własną ręką podwalin opustoszałéj budowy, obaczyć poddasza, zastanowić się nad ornamentem, listeczkiem, sprzętem, drobiazgiem każdym. Umysłowe takie życie wzbogaciło mu umysł, do właściwego torując go kierunku, ale praca jedna jako sposób do życia a praca druga jako przyjemność, przy kassie nader szczupłéj, z przepowiednią niedostatku i koniecznością obrania pewniejszego zarobku, o którym pierwszy raz w życiu pomyślić musiał nie nażarty, wpłynęła niekorzystnie na zdrowie młodzieńca. Odchorował bólem głowy, serca i oczu zapał swój czytelniczy, dobrowolne wyrzeczenie się związków z rodziną, rozbrat z towarzystwem, dawniejszym sposobem życia i jego nawyknieniami. — Literackie owo przedsięwzięcie, do którego należał po większéj części jako tłumacz lub sprawozdawca o rozwoju zagranicznych piśmiennictw, — trybem wielu przedsięwzięć u nas, zwłaszcza też dawniéj, rozwiązało się, po niedługiem a tylko z początku świetnem istnieniu.

Rad nierad musiał Edward pomyślić o powrocie niezwłocznym lub wędrówce gdzie indziéj. Wprawdzie odebrał kilka listów od Melchjora Gułajskiego, w których go były ułan zaklinał, żeby wracał, zaręczając, że nic łatwiejszego jak przebłagać babunię, która dzień w dzień z płaczem go wspomina i pragnie. Od saméj chorążyny odebrał list, gdzie między innemi wyrażała się staruszka:

„A zakończże Edziu raz w życiu tę uczoność twoję i wracaj, moje dziecko, bo prócz sporych kosztów, jakie pewno ponosić musisz, poraby była przestać być studentem a zostać obywatelem. Nieimainuję sobie dla czego mi nigdy nie napiszesz dokładnie co z twoim kapitałem zrobiłeś i co w Niemczech tak przyjemnego znajdujesz. My tu tęsknimy do ciebie, mamy prawo może do serca twojego, a ty tam Bóg wie gdzie i Bóg wie poco zasiedziałeś się tak długo. Miej wzgląd na mój wiek i przywiązanie do ciebie zarówno moje jak szefa, w którym niewyimainujesz sobie jak masz teraz życzliwego krewnego.“

Łzy stanęły Edwardowi w oczach i postanowił niezwłocznie wracać do Marzenic, ale traf chciał mieć, że nie tak prędko miał do nich zawitać. Po drodze wstąpił do Lipska, gdzie nieco dłużéj zabawił, spotkał się ze znajomymi, którym nie mógł odmówić, żeby do nich nie pojechać a stosunki nowe skłoniły go do poświęcenia im dłuższego znacznie przeciągu czasu i nowéj wycieczki w strony dalsze. Przez lat parę, zaledwo trzy listy miał sposobność napisać do babuni, Kazimierza i Melchjora. Nareszcie chory i bardzo ogołocony z funduszów, bawiąc u wód w Czechach, poznał się bliżéj i zaprzyjaźnił z jednym obywatelem z Galicji, z Sandeckiego, imiennikiem swoim, który przyjechał tam także na kurację. Ten go uprosił, żeby do niego na czas niejaki pojechał i korzystając ze sposobności, zobaczył Ruś Czerwoną, któréj tylko część małą poznał dotychczas w przejeździe. Nie chcąc być na koszcie nowego znajomego, z początku odmówił, ale imiennik galicyjski usunął zgrabnie wszystkie drażliwe kwestje, wręcz oświadczając, że mu potrzeba utalentowanego architekta do odnowienia kościoła, wystawienia dworu i że syn jego siedemnastoletni nadzwyczaj skorzystać może z tego powodu, gdy nadto w położeniu jego nie było co wybierać, przystał nareszcie i po zagojeniu rany pojechał z panem Augustem Olelskim.

Był to były żołnierz, człowiek nie książkowy chociaż mu po ojcu kilka szaf z książkami zostało, ale z sercem szlachetnem, gorącem dla bliźniego, — wdowiec, właściciel bardzo okrągłéj, w gruncie ślicznym położonéj Iwanówki z przyległościami.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

kie statki transportowe wylądowawszy ich ładunek. Między oficerami marynarki obiegała wieść. że flota wkrótce ma przedsięwziąć ważny zamach, to jest albo powtórnie bombardować Sebastopol, albo wykonać atak przeciw Odessie.

Fremdenblat donosi jeszcze, że dowódcy naczelni francuski, angielski i turecki, odbyli w Bałakławie 10 marca wielką radę wojenną, i że odtąd co poniedziałek mają się odbywać podobne posiedzenia.

— Wiadomości otrzymane z Konstantynopola drogą przez Bukarest, dochodzą według *Zeit* do 22 marca. Te które otrzymane zostały z Krymu w Konstantynopolu, były z 14 i 19, i nie zawierały nic ważnego. — W dniu 26 marca, Ali-pasza miał wyjechać do Wiednia. Okręty linjowe francuskie otrzymały rozkaz puszczenia się na morze do Krymu. 40.000 Francuzów mają zająć obóz przy Mutak, a inny równie korpus francuski operować będzie w Bessarabji. Przygotowania na przyjęcie Cesarza francuskiego postępują z pośpiechem. Angliey napotykają liczne trudności w rekrutowaniu kontyngensu turecko-angielskiego. Około 20 majtków egipskich aresztowano za poranienie czterech Francuzów. (*Jour. de St. Pet.*)

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Kraków dnia 14 kwietnia. Zapewne z Czasu dowiedzieć się już musieliście o nieszczęściu, jakie nawiedziło nasze miasto. Część kościoła KK. Dominikanów, który zaledwie z gruzów dźwigać się zaczynał, przy tak wielkich wysileniach składek i ogólnem współczuciu, jakie otaczało tę świątynię, pamiątkę drogą dla serca każdego mieszkańca naszego grodu, znowu w gruzy zaległa. Dnia 12 b. m. nad ranem, filar jeden zrujnował się i upadł, pociągając za sobą część muru kościelnego. Trwoga i przerażenie mieszkańców były nie do opisania. Przedsięwzięto natychmiast wszelkie możliwe środki dla uratowania reszty budowy, i ochronienia sąsiednich domów od grożącego im uszkodzenia. Pomimo jednak tych wszystkich usiłowań, od dwóch dni coraz większa połać murów rysuje się i upada. Dach cały grozi upadkiem i większa część jego zawaliła się już prawie. I nic dziwnego. Z każdym upadającym lub rysującym się filarem, zmniejsza się punkt podpory, który i tak jak się zdaje, nie był dość silnym, co właśnie stało się przyczyną upadku pierwszego filaru. Teraz cały ogrom na osłabionych już murach ciążąc, ostateczną zagładą grozi. Podpieranie na nic się nie zdało, stemplowania także zaniechać musiano, i zaledwie jest nadzieja ocalenia choć kilku co droższych pamiątek, a między niemi okna kolorowego z kaplicy Orlikowéj, daru hrabiego Aleksandra Przezdzieckiego, nad którego wydobyciem gorliwie pracują. Straż ciągła ostrzega przechodniów, ulice sąsiednie zawarowane, niespokojność do najwyższego doszła stopnia, huk walących się murów z ogromnem wstrząśnieniem, kilka razy się już powtarzał, i co chwila jest oczekiwaną ostateczna katastrofa.

W klęsce téj najoczywistszy mamy dowód, jak niedostatecznem i szkodliwem jest, przyklejanie nowego oszczędnego systematu budowy, do dawnych wiekotrwałych robót. Za pomocą źle wypalonéj gliny, chciano spoić olbrzymie głazy, chciano nędznemi zlepkami podeprzyć pomnik wieków, zachwiany walką ze straszliwym żywiołem, chciano świątynie co tyle set lat liczy istnienia, i tyle set lat jeszcze przetrwać by powinna, dźwignąć z oszczędzeniem czasu. kosztów, pracy i materjałów. Smutny skutek przekonał, że kierujący odbudowaniem świątyni, którym złéj woli zarzucać nie chcemy, pomylili się w swojem wyrachowaniu. Bo istotnie wyglądało to jak obelisk jaki Egipski, któryby chciano na kartonowym osadzić postumencie. A ileż strat niezliczonych, kosztuje nas ta nieoględność. Jedna z ozdób starego Krakowa, jedna z najdawniejszych świątyń tutejszych, któréj niepamiętny prawie w nowszych dziejach miasta pożar, zupełnie zniszczyć nie mógł, przez nieumiejętność odnowicieli, zagrożona zupełną zagładą. Tyle usiłowań, tyle starań zniweczonych marnie. Szkoda, nieodżałowana szkoda.

SZKICE DORYWCZE
JANA PRUSINOWSKIEGO.
X.
HOFMAN.
(Ustęp z notat uniwersyteckich.)

(Ciąg dalszy.)

Latem piesze przechadzki z kolegami, w zimie lektura i szklanka, oto były rozrywki Hofmana w chwilach szkolnych. Konnéj jazdy i fechtunków nie lubił. i ledwo razy parę siadł na konia. Sercowe bóle Hofmana zaczęły się takoż na ławce szkolnéj. Pierwsza jego miłość nie była wcale szczęśliwą. bo nawet. nigdy nie spotkał się w towarzystwie i nie zamienił jednego słowa ze swoją Laurą. Kończyło się na zabieganiu jéj drogi, dalekich pozdrowieniach, albo podkradał się pod jéj mieszkanie i przez szyby okien odróżniał jéj postać mięlzy innemi. O niéj jednakże tylko śpiewał, rysował tylko jéj portrety. »Jeżeli nie mogę zająć ją moją powierzchownością, mawiał, czemuż nie jestem jakiémś obrzydłém monstrum, co zmusiłoby ją spojrzyć na mnie.«

Miłość dla panienki znakomitego rodu, któréj dawał lekcje muzyki, zatarła prędko te pierwsze wrażenia. Uczennica rozkochała się podobnie w swoim mistrzu, ale nie mógł jéj posiadać, a ta konieczność rozdziału, goryczą zaprawiała młode ich serca. Bywały, chwile, w których oboje wiedzeni szałem, byli gotowi przełamać wszelkie trudności, lecz inne czekały go losy. Około tego czasu, począł pisać, i nowy zawód. nowa boleść, księgarze nieprzyjęli jego rękopismu, zbywając go grzecznéṁ słówkiem; jak zwykle w podobnych razach.

* * *

Po ukończeniu studjów i odbyciu potrójnych examinów, nieodbitych w Prusiech dla otrzymania wyższych urzędów, rospoczęła się błędna tułaczka jego życia. Odbył podróż do gór Szląskich, i zwidził Pragę, Drezno i Wiedeń (1798). Gra szczęśliwa w karty dała mu środki do odbycia téj podróży. Napomniany jednak przez nieznajomego sobie jegomościa, nie wziął potém przez całe życie kart do ręki, i w prostém tém ostrzeżeniu poczciwego znać człowieka, coś nadzwykłego i nadprzyrodzonego upatrywał.

Pierwszą urzędową posadę otrzymał w Poznaniu, jako assesor rejencji z głosem doradczym. Do Polskich prowincji wybierano zwykle ludzi zdolnych, ale były to posady niezbyt bezpieczne dla młodych i niedoświadczonych. Nie brakło pracy i niezbywało na pieniądzach, ale zarazem niedostawało czasu dla szukania rozrywek przystojnych, trudno więc było być skrupulatnym w ich wyborze. Dodajmy do tego piękność polek i gościnność naszych ojców, posuniętą częstokroć do nadużyć w traktowaniu gości węgrzynem, a łatwo wytłumaczymy Hofmana. Dokąd żył on w towarzystwie mniéj więcéj dobraném, i jeżeli nie artystów lub uczonych, to przynajmniéj oddających się sztuce. Teraz ujrzał się otoczonym przez poczciwych koleżków, żyjących z dnia na dzień, jedynie oddechem zmysłowych przyjemnostek. Unikał on przeto bliższych z nimi stosunków, a wygarnięty w siebie żył w ciągłém wewnętrznem poruszeniu i niepokoju. Niemogąc zlać się z towarzystwem, pośród którego był rzuconym, wylewał żółć, tworząc karykatury z niektórych znakomitych osób w Poznaniu. Krok ten kosztował go wiele nieprzyjemności, przyprawił o utratę posady i spowodował wyjazd do Płocka. Nie wiele przed wyjazdem ożenił się z młodą polką, imieniem Michalina, poznaną pierwéj jeszcze w Głogowie.

Łatwiéj znosząc niepowodzenie jak pomyślność, żył w Płocku ustronnie, oddając się pracy, robiąc portrety i karykatury, i tworząc wiele muzyki. Praca dawała mu nadzieję poprawy losu, a stąd możność zwidzenia Włoch, Szwajcarji i Francji, co było jego najulubieńszém marzeniem. Tu po raz pierwszy był drukowany: i rospoczął swój Dziennik, który ciągnął do roku 1815. Dwuznaczny, a raczéj nieostrożny sposób życia, jaki prowadził potem. był mu zapewnie powodem przerwania tego pamiętnika. Rospamiętywanie i zapisywanie raz uczutych wrażeń, osłabiałyby ich szalony urok, a może lękał się odstraszyć samego siebie chłodnym rozbiorem rospasanych rozrywek, których się tak rospaczliwie chwytał!....

Za staraniem przyjaciół z Płocka, został przeniesiony do Warszawy (1804.) Widok tego miasta ożywionego ciągłym ruchem, różnoplemienni mieszkańcy w strojach staro-polskich, greckich, tatarskich, żydowskich i europejskich, teatr narodowy, zagraniczna opera, a nawet brak rygoru policji, wszystko to, tak różne od systematyczności i jednostajności Germanji, uderzało i zajmowało niewypowiedzianie Hofmana. Nęcił go ogród Saski, zachwycały Łazienki i inne okolice Warszawy. Mimo to żył z początku w ukryciu i pracował po całych dniach i nocach. Potém wcielił się do towarzystwa amatorów muzyki, które doszło do tego stopnia dobrego powodzenia, że mogło nabyć na własność zniszczony przez pożar pałac Mniszcha i oporządzić go na nowo. Odtąd Hofman nie bywał prawie w domu, ciągle z butelką węgrzyna w kieszeni, przesiadywał w gmachu amatorów muzyki; w którym sam podjął się dokonania fresków. Co niedziela bywały muzykalne zgromadzenia, złożone z pierwszych artystów, a damy śpiewały. Tak schodził czas Hofmanowi i całemu towarzystwu, nie troszczącym się wcale o burze polityczne.

Hofman był może w najkrytyczniejszém położeniu, ale to go bynajmniéj nieobchodziło. Z podziału resztek kassy dawnego rządu, rozdzielonéj między urzędników, został zaopatrzony w pieniądze na czas jakiś, i tego mu było dosyć. Owszem, czuł się najszczęśliwszym z ludzi będąc wolnym od zajęć służbowych i mogąc rosporządzać sobą podług woli. Odwidziwszy z rana swoich przyjaciół, szedł na przegląd wojska, z tamtąd na chór do Bernardynów, potém na śniadanie, a w końcu do muzycznego zgromadzenia, znanego pod nazwą Resursów. Nie troszczyło go wcale, że musiał opuścić piękny lokal zajmowany na Krakowskiem-Przedmieściu, i przejść na poddasze Mniszcha, wraz z żoną, małą córeczką i siostrzenicą. Fortepian swój postawił w sali, miał otwartą bibliotekę towarzystwa, a to wszystko dało mu zapomnić, smutne położenie. Przy expedycji kassy francuskiéj mógł odesłać w liczbie innych, familję swoją do Poznania. A chociaż kółko jego znajomych i przyjaciół zmiejszało się coraz, mimo to był w swoim żywiole; nim nerwowa gorączka przyprawiła go o niebezpieczeństwo życia. Przyszedłszy do zdrowia, ocknął się z zapomnienia i wyruszył do Poznania, dla połączenia się z familją, a stamtąd udał się Berlina; (1807) gdzie czekała go nędza, bo muzyki nikt niechciał słuchać, a rysunków nikt nie kupował.

* * *

Wezwany z Berlina do Bambergu na dyrektora teatralnéj muzyki, zawiódł się w oczekiwaniach; aktorowie się rozbiegli i teatr był nie do poprawy. Prywatne lekcje śpiewu nie mogły zaopatrzyć jego potrzeb. Nie mając żyć o czém udał się do autorstwa, i odtąd rospoczął swój literacki zawód. Niepodobna pominąć jego znalezienia się z redaktorem gazety muzykalnéj. do którego najprzód się odezwał. Oto opowiedział mu w sposób oryginalny swoje życie, i zakończył oświadczeniem, że w téj chwili nic nie ma i jest niczém, ale że niebrak mu chęci mieć wszystko i stać się wszystkiem. Prosił więc o radę, jakim sposobem mógł zdobyć czego żądał, i dopominał się odpowiedzi prędkiéj. w imie głodu swego i żony.... Szczęściem, że nie natrafił znać na spekulanta.

Hofman był przekonany, że złe zawsze idzie za dobrém, czyli, jak się wyrażał, że djabeł kładzie na wszystkim ogon. Sprawdził to na sobie w Bambergu Spadek po jakimś wujaszku i autorstwo poprawiły trochę jego pozycję, gdy miłość dla pewnéj mężatki, nabawiła go wcale nie w porę sercowym kłopotem. Dziwna, że starczyło mu dość krwi zimnéj, żeby widzić śmieszność swego położenia. Przybiegał do ironji, jako do środka dla ukrycia szaleństwa lub uleczenia go; a gdy najjadowitsze jéj żądła, wymierzone przeciw samemu sobie, niepomogły, uciekał się do ponczu i wina. Jakoż na razie zdawał się przytłumia zgubne to uczucie; nazywał je snem imaginacji i miał się za uzdrowionego. A jednak w kilka lat potém, słysząc o smutnych przejściach pożycia téj kobiety z mężem, zdradził się z następnym ustępem, w liście do jednego z swoich przyjaciół: »Powiedz jéj, że wspomnienie jéj zawsze jest obecne méj myśli, jeżeli można nazwać wspomnieniem uczucie głębokie, które napełnia całą istotę, i uszczęśliwia rozkoszą niezależną od zmysłów. Powiedz, że obraz jéj cnót, jéj łagodności anielskiéj, jéj rezygnacji niewieściéj, jéj wdzięków tak uroczych i przeczystych, nieopuści mnie nigdy. i będzie mi towarzyszyć do ostatniego tchnienia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sław. Dybowski Jan ob. z Łuniewa. — *H. Niem.* Giedymin Ignacy ob. z Bonkowa. — *H. Sas.* Górski Rajmund ob. z Czarkowy. — *H. Lip.* Jamiołkowski Karól ob z Biały. — *H. Drezd* Kownacki Lud. ob. z Turzy Wielkiéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Alfons Wincenty ob. do Gołowinu, Grabowski Jan ob. do Gulczewa, Grabowski Aleksander hrabia do Żukowa, Jezierski Karól hrabia do Mińska, Koźmiński Karól ob. do Bedonia, Piotrowski And. ob. do Michowa.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połu. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 5.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 30ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Dru arni J n er. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 [19] Kwietnia 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.